



KOŚCIÓŁ BRACI MIŁOSIERDZIA KSIĘŻY BONIFRATRÓW.
przy ulicy Bonifraterskiej.

KOŚCIÓŁ BRACI MIŁOSIERDZIA

CZYLI

KSIEŻY BONIFRATROW

NA ULICY BONIFRATERSKIEJ.

Portugalczyk Jan Boży, poświęcał się szczególniejszemu doglądaniu chorych po szpitalach. Kiedy umarł, przyjaciele jego połączyli się ściślej po trójnemi ślubami zakonnemi i postanowili dalej prowadzić rozpoczęte przez niego dzieło. Paweł V w roku 1647 zatwierdził regułę Jana Bożego, i odtąd krzewiła się swobodnie po wszystkich krajach katolickich, zwłaszcza od czasu kanonizacyi patryjarchy zakonu, która nastąpiła w r. 1630.

W Warszawie, a raczej na Lesznie, to jest w miasteczku swojém dziedziczném pod samą stolicą, Bogusław Leszczyński podskarbi wielki koronny, w r. 1650 fundował kościół i klasztor *Bonifratellom* (tak ich wtedy nazywano w Polsce). Ale fundacyja była za szczupłą, miejsce niesposobne i zbyt oddalone od ruchu i gwaru stolicy. Wprawdzie opat plocki, a potem biskup kijowski Tomasz Ujejski, świątobliwy człowiek, wziął opiekę nad nowym zakonem, i pomagał mu w budowaniu się, ale nie wiele to jednak pomagało. Były też może jakie nadzieje na króla Jana Kazimierza, który wiele miał przyjaźni do ks. Modesta Genoino neapolitańczyka, przeora kościoła warszawskiego bonifratellów.

Ojciec Modest był wziętym swojego czasu chirurgiem i domyślają się uczeni, że we Włoszech uczył się anatomii (Gąsiorowski Zbiór wiadomości tom 2, str. 263 i Adamowicz krótki rys początkowo postępu anatomii w Polsce i Wilnie str. 13). Ale ani król, ani Leszczyńscy nie wsparli fundacyi, tylko dwaj bracia rodzeni Tobiasz łowczy wielki koronny i sławny referendarz Jan Jędrzej Morsztynowie.

Tobiasz był kalwinem ale się nawrócił. Przed śmiercią spisał w r. 1664 testament, w którym między innemi, następujące rozporządzenia jego czytamy: „Niedawno będąc do kościoła prawdziwego przylączony, nie mogłem téż wydawać godnych fructus wiary mojej, co jako mogę nagradzając, proszę Majestatu Boskiego, żeby wdzięcznie przyjąć raczył, tę moję na chwałę i potrzeby kościoła swego, i potrzebujących członków jego ordynacją. Widząc ojców bonifratellów warszawskich na bardzo szczupłą fundacyi i w niesposobu miejscu, daleko od miasta na Lesznie zasadzonych, na przeniesienie ich, zmurowanie kościoła i fundacyją w nich tak suffagiorum za duszę moję, jako i sustentacyi chorych i ubogich, do której ex regula obligantur zapisuję i leguję pomienionym ojcom bonifratellom warszawskim 30,000 złot. pol., zlecając Ich M. panom oexecutorom, aby z pomienionemi ojcami postanowili tak około fabryki, jako i fundacyi to wszystko, co się im będzie zdało najlepiej do chwały Bożej i pomocy dusze mojej expedire, zostawując jednak w ręku dispositioni i szafunku J. M. pana referendarza samego tę summę quam et quantam na fabrykę obrócić się będzie zdało. Proszę przytém Jaśnie Wielm. J. M. pana kasztelana Wojnickiego, aby według obietnice swój mnie uczynionej, grunt i plac przestrony i sposobny na ten conwent i kościół ojcom bonifratellom assignować i conferre za confirmacją J. K. Mości raczył.

„W tymże kościele ojców bonifratellów, jako prędko wystawiony będzie, naznaczam ciału memu grzesznemu odpoczynek, tam a nie gdzieindziej życząc sobie być pochowany. A tymcza-

sem póki kościół bonifratellów nie stanie, chcę mieć aby ciało moje w farnym ś-go Jana kościele w Warszawie w sklepie cudzym deponowane było, aż do czasu translatiey do bonifratellów gruntownie wprzód obwarowawszy, a kogo będzie należało, aby potém około téj translatiey, nikt przeszkody i trudności czynić nie mógł."

Ten kasztelan wojnicki, o którym tutaj mowa, był to Jan Wielopolski, dobrodziej bernardynów warszawskich. Zdaje się że obiecał dać plac na Wielopolu swojej jurydyce pod Warszawą. Właśnie w téj okolicy referendarz Morsztyn budował wspaniały pałac (niedawno jeszcze znany pod imieniem saskiego), a w testamencie Tobijasa czytamy zapis na rzecz brata dworku na przedmieściu położonego po za walem miejskim, a przytykającego do tego ogrodu i pałacu referendarza; dworek swój oddawał Tobijasz z budynkami, ogrodami, gruntami i dziedzińcem. Tutaj więc na gruncie teraz morsztynowskim może od Wielopola oddzielnym, dzisiaj od ulicy Królewskiej niedaleko od swojego pałacu, wykonawca testamentu referendarz koronny postanowił osadzić bonifratellów z Leszna. Przed kilką jeszcze laty, skutkiem przypadkowego obalenia od wiatru ogromnego kasztanu w dzisiejszym ogrodzie saskim, na tém miejscu gdzie był niegdyś cmentarz bonifratellów, znaleziono trzy ludzkie szkielety (1845). Referendarz przed 1673 r. skończył budowlę „wystawiwszy kościół i konwent znacznym kosztem," jak powiada Niesiecki.

Już był Morsztyn podskarbin wielkim koronnym, kiedy sejm na jego żądanie zatwierdził tę nową jego fundacją bonifratellów na „Krakowskiém-Przedmieściu," jak powiedziano w konstytucyi 1673 r.. Była to fundacyja która stanęła wbrew woli i życzeniom starosty warszawskiego, stąd przeciw niej srożył się Jan Dobrogost Krasiński, ten sam, który z dominikanami wojował; sejm robi o tém wzmiankę w konstytucyi, bo zatwierdzając fundacyja jako *pium et proficuum opus* ojców bonifratellów w Warszawie, i szpital ich który już posiadali, wyraźnie mówi, że to wszystko

stało się przeciw starostwu. Włożono tylko na Morsztyna obowiązek, żeby fundacją swoją do akt metryki koronnej zapisał, zresztą grunty kościelne i klasztorne na wieczne czasy konstytucya od płacenia czynszów do starostwa uwolniła (Vol. Legum V. 123). Tobijasz Morsztyn miał zawsze w téj fundacyi swój udział, bo 30,000 złp. pochodzące z jego zapisu wsiąknęło w budowlę bonifratrów, i oprócz tego 3,000 złp. dostał jeszcze klasztor na msze; ale czy zadosyć się stało życzeniu, żeby ciało jego przeniesiono od ś-go Jana do nowego kościoła? tego trudno dociec.

Niedługo jednak ojcowie bonifratelle mieszkali na nowosiedlinach, ledwie pół wieku. Król August II albowiem zakupił gmachy Morsztynowskie, i postanowiwszy wznieść sobie na tém miejscu prywatny pałac, ciągle nowe skupował w onych stronach dwory, dworki i place. Chciał założyć wspaniały ogród, dla tego miejsca mu zabrakło. Trzeba więc było rugować i bonifratrów; zajął więc ich grunty, kościół i klasztor zniósł, a dawszy im za to ze swojej szkatuły 12,000 talarów bitych, kazał budować się na tém miejscu, na którym są dzisiaj. Budowniczymi nowego przybytku Bożego byli dwaj Włosi Józef Fontanna i Antoni Solari. Roboty zaczęto około r. 1728. W lat kilka potem biskup poznański Jan Tarło kościół i klasztor poświęcił.

Początkowo bracia miłosierdzia tylko ośmiu utrzymywali chorych, ale książę August Czartoryski wojewoda ruski w 1760 roku wybudował nową ogromną salę na 34 łózek, i kilka izb osobno założył. Później cokolwiek testamentem z dnia 20 marca 1773 roku, nowy dobroczyńca Jakób Fontanna zapisał do szpitala konwentu ojców bonifratrów ubogim chorym 74,000 złp., to dla dostateczniejszego utrzymania, to dla oporządzenia bielizny, to dla kupienia lekarstw. Zapis ten, sejm delegacyjny z r. 1773 zatwierdził (Vol. Leg. VIII 282). Fontannowie nie w jednym pokoleniu bonifratrom się zasłużyli, bo i za Poniatowskiego, budowniczy tego nazwiska stawiał gmachy kościelne.

Bracia miłosierdzia nie byli mszalnemi księżmi; prowincyał,

przeor i cała ich starszyzna byli laikowie; zakrystyjanem i kape-
lanem ksiądz jeden a najwięcej dwóch w klasztorze, ci nie na-
leżeli do usług chorych, ale tylko nabożeństwo dla swojej
współbraci zakonnój odprawiali. Kapłani wzbili się raz wpra-
wdzie w górę nad laików za króla Poniatowskiego, ale wkrótce
powrócił porządek dawny. Ta może okoliczność, i zresztą cią-
gle przestawanie z choremi na umyśle, były powodem, że star-
szyzna braci miłosierdzia brała się do medycyny. Tak ex-pro-
wincyjał i ex-wikary jeneralski w Polsce Paschal Stirzelheimer
publicznie z medycyny doktoryzował się w Zamościu. Było to
23 marca 1765 r.; wszedł na katedrę Jan Nepomucen Awedyk
doktor medycyny i professor zamojski i mówił długo o tém, jaki
to powinien być doktor mianowicie według Hippokrata, potem
wychwalał naukę i metodę księdza Paschala i jego zakonne pra-
ce. Potem zadał mu temata, wręczył oznaki nowój dostojności, i
ogłosił Paschala doktorem (Wiad. Warsz. Nr. 29).

Zresztą ogromnie ciche życie prowadzili bracia miłosierdzia
w Warszawie. Przez całe panowanie Augusta III, ani ich sły-
chać w stolicy. Król Poniatowski czasami ich odwiedzał, tudzież
i miasto całe w drugi dzień Zielonych Świątek, czyli w tak na-
zwany Emaus, zwyczaj który do dziś dnia niezmiennie przetrwał.

Kościółek sam cichy, spokojny, bez zbytnich ozdób, nie wspa-
niały stylem budownictwa, nie ma wewnątrz żadnych nagrob-
ków, równie jak i żadnych wspomnień. Dzisiaj zaś tém bardziej,
bo mieszcząc się w odludnej stronie, pomiędzy żydostwem,
wygląda jakby ziarno piasku w odmęt rzucone.